Nr. 5. Lwów, 1 marca 1900. Rok XXIII.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

SARNA

napisał A. hr. Sumiński.

(Dokończenie). (Ze zdjęciami autora).

Znam takich, którzy utrzymują, że nie przyjechali tu po to, aby postrzałki czyjeś dobijać, albo przypatrywać się, jak drudzy strzelają i t. p. Jest to odezwanie się nie myśliwskie i poprostu brak kurtoazyi. Leśni, strzelcy lub słudzy, gdy mają nakaz strzelania, niechże strzelają zwierzynę idącą tylko na nich i taką, która bez strzału odchodzi, nigdy zaś zwierzynę idącą na gości. Nareszcie wszelkie kłótnie i spory niewłaściwe są na polowaniu, sprzeczki o zająca! Kula pierwsza śmiertelna decyduje do kogo zwierz należy, przy śrucie zawsze strzał ostatni, rozumie się, że nie mam tu na myśli postrzałków wlokących się albo trupów. Na nagonkach nigdy nie powinno się strzelać za daleko. Wszelkie brawury na tym punkcie są nie na miejscu. Szczególniej do zajęcy strzela się dzisiejszemi broniami na bajeczne dystanse, zabija jednak pięć na dziesięć, a drugie pięć postrzelonych ginie na pastwę drapieżników, lub choruje. Normalny strzał śrutowy, to najdalej na 60 kroków. W kniei zwierzyna przychodzi blisko, więc i czas na strzał. Na lisa nie żałuje się nigdy ładunku, choćby bardzo daleko, ale to drapieżnik, gdy się go skaleczy, nie ma szkody. W kniejach, gdzie często poluje się z nagonką, tam sarny mają swoje sposoby. Znana jest rzecz, że wynoszą się z piątego, szóstego miotu, gdy pierwszy się bierze. Ale i tak robią, że przychodzą pod linię myśliwych gąszczami, i stają, oczekując spokojnie nagonki. Gdy ta zbliży się na parę kroków, sarna stojąca cicho w gąszczach rzuca się raptem pomiędzy dwóch naganiaczy i ucieka. Byłem raz świadkiem takiego wypadku. Okolica pagórkowata i niewysokie wtedy zapusty pozwalały widzieć z mego stanowiska przed siebie. Widziałem też, ledwie nagonka ruszyła, sarnika z parostkami, (późną jesienią), idącego na mego sąsiada — zwarty przed nim był

gąszcz, do którego się sarnik wsunął. Nagonka już się zbliżała, a o sarniku ani słychu. Co się z nim stało, myślę sobie, raptem słyszę krzyk któregoś z nagonki przed sąsiadem, a równocześnie przeraźliwy bek sarny, jakby skargę. Sarnik ten stał w gąszczu do ostatniej chwili, ale źle się obrachował, bo skoczywszy całym pędem wpadł na jednego z naganiaczy, który nie straciwszy przytomności, objął go w jednej chwili za szyję i łeb i obaj padli na ziemię. Na krzyk nadskoczyli sąsiedzi naganiacza, założyli pasek na szyję sarnika, trzymanego przez leżącego człowieka i wyprowadzili go na linią, ciągnąc i popychając, jak barana.

O odstrzeliwaniu sarn, kóz, była już mowa; uważam to za zgubne dla zwierzostanów, a bardzo jestem za tem, aby kice odstrzeliwać w zwierzostanach, gdzie sarny rzeczywiście za wielkie wyrządzają szkody.

Zabiwszy taką młodą kozę, przynajmniej mam tę pewność, że zabiłem jedną sztukę, a u starej nigdy jej nic mam. To ustawą niestety przewidziane nie zostało.

Jeszcze słowo o okrajkach (Lappen). Sa to łatki kolorowe pstre, szerokie na dłoń, a długie mniej więcej na 30 cm. umocowane na metr od siebie na dość silnej linie. Na jeden blok nawija się najwyżej 1000 m. długości. Zakładając okrajki, wiąże się jeden koniec do drzewa a człowiek z blokiem, obracającym się automatycznie, posuwa się naprzód, uczepiając po drodze linkę na gałęziach. Poruszanie się okrajek kolorowych odstrasza zwierzynę. Lepiej zawieszać je wyżej, niż za nisko, bo sarny prędzej przeskoczą górą, niż podejdą dołem. Tak samo, gdy otacza się las od pola, należy nie przy samym brzegu, ale parę kroków od brzegu rozwieszać okrajki. Polowanie na sarny z nagonką w rewirach podjazdowych nie praktykuje się. Na zakończenie tego ustępu załączam dwanaście przykazań myśliwskich, które przydać się mogą początkującym nemrodom:

I. Bronią się nie baw, noś lufy do góry, nabijaj na stanowisku, trzymając broń skierowaną w miot, wyjm ładunki po miocie.

II. Nie mierz do zwierzyny, ciągnąc po linii strzelców i nie strzelaj w nagonkę.

III. Odgwizdaj się sąsiadom na stanowisku, stój na niem spokojnie, nie opuszczaj go, aż miot się skończy.

IV. Jeżeli masz psa, trzymaj go na pasku, nie układaj go i nie tresuj, a nie puszczaj go w miot.

V. W kotłach i „sztreifach“ nie zostawaj, nie rób luk, pilnuj ludzi, nie strzelaj do środka po sygnale.

VI. Nie kalecz języka myśliwskiego.

VII. Nie strzelaj zwierzyny przed nosem sąsiada lub idącej na niego.

VIII. Nie strzelaj daleko, dobijaj zwierzynę swoją, ale i cudzą, tylko jej sobie nie licz.

IX. Nie kłóć się o zwierzynę, pamiętaj, aby ją podniesiono.

X. Nie psuj swojemi sprawami polowania.

XI. Gościu! nie krytykuj gospodarza. Gospodarzu! jeżeliś prosił na polowanie, a pogoda nie dopisała, mimo to poluj.

XII. Gospodarzu! nie wymyślaj gościom z błahych powodów, nie ściągaj kar pieniężnych, nie stawiaj ich tak, żeby się postrzelić mogli. Nie zapraszaj niemyśliwych i dzieci!

V. Z psami.

Polowanie to dzisiaj już prawie nie istnieje, chyba tylko gdzieś w górach, gdzie myśliwstwo nowoczesne nie dotarło. Jest to polowanie bardzo ładne i emocyonujące, ale już nie na dzisiejsze stosunki, gdzie każdy chce strzelać dużo, a jak najmniej się męczyć. Jest ono zazwyczaj małym rezultatem uwieńczone a często żadnym. Choć mało bardzo z psami polowałem, choć nic nigdy więcej nie zabiłem przed psami, prócz jednego lisa i jednego zająca, polowanie to bardzo mnie zawsze bawiło. Ta gra psów, ta nadzieja tak chwiejna, to zbliżanie się głosów, to znów oddalenie, aż nareszcie psy idą światami, lub kozę wypędzą na ciebie, to ma swój urok i emocye ma się nielada. Cała sztuka takiego polowania, to znajomość przesmyków sarn; chodzi o to, aby rozstawić myśliwych dobrze a potem nie puszczać psów, póki nie rozstawieni.

Na to są trąbki, któremi rozkazy się wydaje. Podbieganie, opuszczanie stanowisk i t. p. to, dość powiedzieć, dawniej karano sforami. I bardzo racyonalnie, bo nigdzie łatwiej o nieszczęście, jak w tych wypadkach. Sarna goniona przez psy male robi obroty a sarnik idzie bardzo daleko. Po strzale, jeżeli nie chybiłeś zupełnie, ale zabiłeś, lub postrzeliłeś, pamiętaj o zwierzynie, bo gdy psy nadejdą, poszarpią ją; również psy, które nadejdą do ciebie staraj się złapać, a przyspieszysz miot następny. Że polowanie z psami niepokoi sarny, rzeczą jest dowiedzioną, i tam, gdzie sarny się chce mieć stałe, to o takich polowaniach i mowy być nie może. Tem, czem charty dla zająca, są gończe dla sarny. Jedne i drugie nie przyczyniają się doprawdy do podniesienia zwierzostanu. Z pojedynczym jamnikiem, który dobrze goni, polowanie jest bardzo zabawne — bo sarna parę tylko da susów i staje, tupiąc badylami, gniewa się na niego, jamnik zaś dobry obraca tak długo, aż i napędzi ją na pana.

ROZDZIAŁ V.

Opieka nad sarnami i uregulowanie zwierzostanu jest w myślistwie rzeczą bardzo ważną i nie obojętną.

Tu zakres działania i pole popisu łowczych i straży leśnej. Ona to, bawiąc cały dzień w lesie, ma za zadanie pieczę nad sarnami i nie tylko pamiętać o nich musi, ale i znać dokładnie stan sarn w swoim rewirze. Zmysł spostrzegawczy i trochę zamiłowania w krótkim bardzo czasie wprawia tych ludzi do doskonałości. A jeżeli wiedzą, że pan dba o polowanie i karze przekroczenia, starają się o nagrodę i pochwałę za pracę.

Według ich to dokładnych wskazówek i badań następuje ewentualne odstrzelenie starych ryk. Dalej odstrzeliwanie starych sarników, ale nie w pień, bo zostawić ich trzeba kilka, stosownie do zwierzostanu, jako rozpłodowców, aby gatunek nie karłowaciał. Tam, gzie zostaną tylko śpiczaki i widłaki, tam i parostki młodzieży nie wróżą pięknych nadziei. Sarny potrzebują spokoju w knieі. Wielkie hałasy, ruch i t. p. wypędzają je do sąsiada. Ważny warunek egzystencyi dla sarn, to woda. W zimie gdy pozamarza, a nie podaje się im paszy wilgotnej, która im choć w części wodę ma zastąpić, giną i chorują. Ale i w lecie jest woda dla nich niezbędna. Zima, to najcięższy dla nich czas, bo gdy śniegi wielkie spadną, trudno sarnom się ruszać i często giną, marznąc z braku ruchu.

Szczególniej zima taka, jak się to nieraz zdarza, która po raz drugi późno się zaczyna, najszkodliwsza jest sarnom, gdy długo trwa. Krótka, choć ostra, jest znacznie lepsza, niż łagodna, zgniła. Dlatego to, kto dba o sarny, przejeżdża po lesie pługiem śniegowym, a przekonać się może naocznie, jakie im dobrodziejstwo robi, jak sarny na tych drogach będą się wciąż trzymały. Ścinanie cienkich osik, wierzb, jodełek, również jest dobrodziejstwem pożądanem. A w budkach umyślnie dla paszy zrobionych, poddaje im się dobre siano, konicz, buraki, snopki owsa niemłóconego, marchew, kartofle, kukurudzę, żołądź, bukiew i t. d. Budki te dlatego są potrzebne, aby śnieg nie przysypał, lub deszcz nie zmoczył im strawy. Wtedy następuje bowiem zatęchnienie pożywienia, a wskutek tego czerwonka, która dużo ofiar ze sobą zabiera. Próbowano z dobrym skutkiem poddawanie odpadków z cukrowni (Rübenschnitzel). Jest to i tanie i w stanie zakwaszonym nie tylko zwabia silnym odorem sarny z daleka, ale i bardzo jest przez nie lubiane. Gdy mróz zetnie takie skrawki, rozbija się je motyką. Na głowę liczy się przez zimę 50 kg. skrawków. Sarny nadzwyczaj są ciekawe i próbują wszystkiego, często kilka dni nie ruszają niezwyczajnej paszy, a potem, skosztowawszy, chciwie ją zajadają. Pasza zupełnie sucha o tyle jest niezdrowa, że brak sarnom wody, którą właśnie sokami z paszy mokrej zastąpić się im stara.

Zadawanie paszy jak najwcześniej rozpocząć należy, ociąganie się, że jeszcze zwierzyna ma czem żyć w lesie, zwykle jest szkodliwe z tego powodu, bo już wygłodzona i wycieńczona, nieprzyzwyczajona do paszy w budkach, ginie dzięki niezapobiegliwości. Wcześnie należy zadawać paszę, niech ta zwierzyna wie, gdzie jej szukać, gdy bieda nawiedzi.

Wzorową taką budkę podaje Diezel na stronie 199 swego dzieła. Jest to dach ze słomy, lub papy, albo i gontów na czterech słupkach, który nakrywa się gałązkami sosnowemi, lub świerkowemi. Długość 2 m., szerokość mniej więcej 60 cm., wysokość od ziemi do dachu 1·5 m., od ziemi do szczytu 2·4 m. Zamiast podłogi na poddaszu, znajduje się drabina, a w szczycie są drzwi, któremi wsuwa się paszę, tak, że spada ona, jak długo jest, przez tę drabinę do drabinek, z których jedzą sarny, a które umieszczone są tuż pod drabiną (podłoga strychu). Szczeble tych drabinek oddalone od siebie na 12 do 15 cm. Dach nieco wystaje nad drabinki, aby na jedzące sarny nie kapało. Gdzie zwierzostan jest mały, lub właściciel polowania nie chce wydatków na budkę, tam wiąże się paszę do drzew iglastych, dobrze rozgałęzionych, zastępujących dachy. Śnieg jednakże przysypie wkrótce taką paszę, a budki raz postawione stoją lata. Oszczędność i praktyczność połączone są tu razem. Dobra także pasza a nawet znakomita, to pędy dębiny, topoli, osiki, lub iwy, nawet wierzby, obcinane w czerwcu i suszone w cieniu, a następnie wiązane w snopeczki, które zimową porą zarzuca im się za drabiny. Sarna, gdzie jest w wielkiej ilości, należy do szkodników, to nie ulega kwestyi. Leśnik który jeszcze do opieki nad zwierzyną nie ma żyłki, to wróg jej nieubłagany. Szkodnik jednak jest głównie polny, a w rewirach, gdzie na sarny się skarżą, z pewnością ich zimą nie paszą, a w ogóle dla nich nic a nic nie robią.

Teoretycznie liczy się pięć do dziesięciu sztuk na 100 do 200 morgów, a ja utrzymuję, że 10 do 20 sztuk na tenże obszar, gdy pamiętać o nich, szkody nie robi.

Nie taki to dyabeł straszny, jak go malują. W rewirach, gdzie sarn wiele, gdzie nietylko zimą paszy im nie poddają, ale zgoła nic dla nich nie robią, sarny obgryzają wierzchołki w zapustach i wyrządzają szkodę. Aby tego uniknąć, trzeba w pierwszej linii obsiewać brzegi lasów i zakładanych zagajników łubinem. *(Lub. perennis* albo *polyphyllus)*, albo innemi sarnom ulubionemi ziołami, ewentualnie krzewami. I tak jemioła *(viscum album)*, jarząb *(sorbus occuparia)*, żarnowiec (*spartium scoparium*), złotokap szczodrzeniec (*Cytius laburnium*), bulwa (*heliantus tuberosus*), grab (*carpinus betulus*) i inne, na które wydatek jest jednorazowy, bo nasienie zbiera się i ma się je na zawsze.

Wszystko to lepiej jest sadzić ze szkółki, jako rośliny dwuletnie przesadzać, bo siane przy wschodzeniu odgryzione i zjedzone zostaną przed czasem. Stare nieużywane linie, rowy, brzegi i nieużytki w lesie, oto miejsca do uprawy roślin, które na każdej glebie się udają.

Dalszy współczynnik, przyczyniający się do dobrobytu sarniego w rewirze, to lizawki. Lizawka zakłada się w miejscach spokojnych, gdzie nie ma ruchu, ani dróg publicznych, o ile możności w pobliżu wody. Lizawki takie składają się głównie ze soli z domieszką wapna i gliny a to nie tylko jest sarnom zdrowe, ale i potrzebne do budowy kości i sarnikom do parostków. Dlatego to obgryzają one liście, pędy, pączki i korę dębową, szukając soli i wapna. Można i suchą paszę solą przysypywać, a wąpno tylko w lizawkach poddawać. Są okolice, gdzie sarny nie ruszają lizawek, czy to nie znając ich, czy też że soli niepotrzebują. Dobrze też lizawki obsiewać w około lucerną, aby nęcić sarny do nich.

Budowa lizawki w ten sposób się przedstawia.

Rama z czterech dylów dębowych lub sosnowych, 20 cm. wysokości, 60 cm. w kwadrat, kładzie się na ziemię. Następnie kładzie się gliny tłustej, bez kamieni i piasku, bo tego ostatniego sarna nie lubi, a domięszawszy 25 do 30% soli, ubija tę mąkę w ramę i to tak, aby na środku górka sterczała. Dla odświeżenia polewa się to słoną wodą. Różne przymieszki dla aromatu n. p. anyż, kminek są niepotrzebne.

Dalszą ważną rzeczą, to tępienie szkodników. Ryś, wilk, lis i kuna leśna są nieubłaganymi wrogami sarn.

Było to na podjeździe w lipcu, kiedy zbliżaliśmy się do zagajnika, z którego słyszymy najwyraźniej przeraźliwy pisk sarni. Za zbliżeniem się naszem pisk ustał, a my sądziliśmy, że to stary jakiś lubieżnik ugania za sarną. Raptem nadleśniczy trąca mnie i pokazuje lisa, który zziajany z otwartym pyskiem siedział, sobie spokojnie, ale robił wrażenie, że oczekuje naszego oddalenia, jakbyśmy mu w czemś rozpoczętem przeszkadzali. Trąciłem woźnicę, aby stanął. To nastąpiło jednakże tak niefortunnie, że stanąwszy na siedzeniu, ledwie głowę lisiska widziałem. Żal mi było nie strzelić, więc choć cel malutki, posłałem hultajowi kulę i szczęśliwie trafiłem go w sam łeb. Po skonstatowaniu tego arcyprzyjemnego faktu, ruszamy dalej, zaledwie jednak ujechaliśmy parę kroków, patrzymy, stoi sarenka tegoroczna w jakiejś dziwnej postawie z mordką otwartą. Zaciekawiony zbliżyłem się do niej na parę kroków, ona zaś stała znużona, robiąc bokami, jakby po jakiejś szalonej gonitwie. Teraz dopiero domyśliłem się pisku słyszanego i wiedziałem, kto sprawcą był jego.

Służbie leśnej należy wyznaczyć strzałowe od drapieżników; ale i strzałowe za sarniki odstrzelone przez

myśliwych, a zrozumieją oni, że drapieżników ma być mało, przeciwnie sarników dużo. W razie niedobrego sąsiedztwa, dobrze jest sarny od granicy na wabia płoszyć ślepymi strzałami.

Wreszcie kłusownicy i zastawiacze drutów, to są również plagi, od których okolicę uwolnić trzeba.

Tu znów straż leśna niejedną księżycową noc przesiedzieć musi na czatach, uważnie śledząc i nadsłuchując strzału. Częste patrole nocne wnet naprowadzą na ślad. A właśnie zima, która i tak dla sarn najgorszą jest porą i polowanie na nie za sobą przynosi, jeszcze i kłusowników i druty, co gorsze, śniegiem faworyzuje.

Ale tu ślady zdradzają złoczyńców i prowadzą do celu, lecz trzeba wytrwałości i cierpliwości. Gdy taki rabuś wie, że może leśnego zawsze spotkać, że kara ciężka, nie lekka musi go spotkać, namyśli się on dobrze, nim się do lasu wybierze. Tutaj też apelujemy wszyscy myśliwi razem do szanownych pp. starostów, którzy bardzo dużo właśnie w tych wypadkach pomódz nam mogą.

Z tych kilku słów widzimy, że opieka sarnom się należy, ale zarazem, że chcąc mieć zwierzynę, trzeba na nią łożyć. Koszta te w porównaniu przyjemności, jakie się ma, są minimalne. Już na wstępie zaznaczyłem, że tylko ten polowanie mieć może, którzy dla niego coś robi, a kto chce go mieć, robić musi. Niechże więc nikt nie obawia się tych kosztów, a choć trochę łoży na tę prawdziwą przyjemność a zwiększy ją sobie w trójnasób.

A teraz na zakończenie jeszcze parę słów o zwierzynie zabitej.

Taki zwyczaj, jak podawanie złomka po zabiciu sarnika jest i układanie zwierzyny ubitej z polowania, tak zwany rozkład (Strecke). Układa się sarny i inne tak, aby leżąc przed domem, leżały od człowieka wychodzącego z domu w ten sposób, aby głowami i skokami zwrócone były na lewo a więc, aby leżały na swojej prawej stronie. Przytem co dziesiąta sztuka z jednego gatunku trochę wysunięta. Przejść przez rozkład, to gruby grzech myśliwski a chcąc dostać się poza rozkład, obejść go należy do koła. Że rozkład taki kładzie się zwykle wieczorem, chcąc go upiększyć, układa się zwierzynę na gałęziach świerkowych, każdy sarnik dostaje złomek w mordkę, przytem zapaliwszy ognie bengalskie dla oświecenia, straż leśna trąbi sygnały myśliwskie, co się zowie otrąbić rozkład. Dzieje się to wtedy, gdy myśliwi ukażą się w celu oglądania rozkładu.

W lecie najlepiej jest zaraz patroszyć zwierzynę w lesie, że to się jednak dla braku czasu nie zawsze da, przynajmniej odciąć sarnikowi worek i przebić go. Inaczej szczególniej podczas rui, mięso przejdzie piżmem. Gdy przy patroszeniu płyn zielony, pasza nie zupełnie strawiona, obleje patrochy, co bardzo często się zdarza, należy go obmyć farbą a nie woda, bo ta psuje smak mięsa. Gdy sarna patroszy się w lesie, włożyć w nią należy gałązki bukowe, świerkowe, albo pokrzyw trochę, co robi się dla odpędzenia much. Zwierzyna goniona w nagonce, lub z psami, łatwiej się psuje, niż inna. Gdy wypatroszona i ochłodnie, daje się ją na lód. Jako dobry środek na daleki transport radzą zupełnie wypatroszonego zwierza kawałkami węgla wypełnić i zaszyć, a lepiej się konserwuje.

Wreszcie zwierzyna w większej liczbie ubita, nie ma leżeć, jedna na drugiej, często ściśnięta, ale powinna wisieć na osobnym wozie, służącym li tylko do wożenia zwierzyny i do tego specyalnie urządzonym.



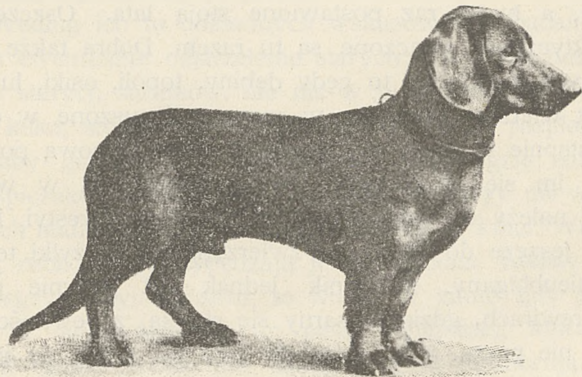
Polowanie z psami, zwanymi „dachsbrakami"

przez Dr. Jana Zdunia.

Wśród opok i jarów i plonów i głogów,
Przy dźwięku ogarów i rusznic i rogów,
Dalejże, dalejże, z tropu w trop, z tropu w trop, hop! hop!

Mickiewicz.

Wieszcz nasz stawia z dźwięków dochodzących ucha myśliwego na pierwszym miejscu głos ogarów. I słusznie, bo czy jest dla nas przyjemniejszy głos, niż granie psów wśród ciszy kniei, przerywanej tylko kuciem dzięcioła lub szmerem wiewiórki? Rozmaite głosy od najwyższych do najniższych zlewają się z sobą, łączą w jeden chór, który to słabnie, w miarę, jak się psy oddalają lub zniżają w potok, to chwilami ustaje, by znowu się odezwać i zbliża się, staje coraz głośniejszym, wyraźniejszym. Myśliwy stoi przytulony do pnia i słucha, czeka niecierpliwie, z której strony głos się zbliża, patrzy przed siebie — a tu przed psami zając pomyka. Chociaż to tylko szarak, to jednak strzelony przed psami więcej ucieszy strzelca niż dziesięć przed pogonką, bo oprócz tak miłego głoszenia psów, zajmuje ten zając myśliwego już od chwili ruszenia. Z tych też powodów wydaje mi się zając grubszą zwierzyną przed psami, niż przed pogonką.



Każdy chyba woli usłyszeć miły dla myśliwego głos psa, niż monotonne klekotki nagonki, przypominające wielki

piątek, lub gwizdanie i krzyki. Nie przeczę, że jak do różnych niemiłych rzeczy przyzwyczaić się można, tak samo i do hałasu pogonki, — dla mnie jednak jest on wprost przykrym, i jeżeli poluję z pogonką, to pragnę, żeby szła jak najciszej. Godzę się z pogonką w równinach, przy wielkiej ilości zwierzyny, ale w kniei i górach nie chcę jej widzieć ani słyszeć.

W trudnym terenie po głębokich obmarzniętych wąwozach i po gęstwinach śniegiem zasypanych, najlepsza pogonka nie może dobrze przejść i jak to najczęściej bywa przechodzi gęsiego przez ścieżki. Pies zaś zagląda w najmniej dostępne miejsca, bo wie, że tam zwierz najchętniej przebywa.

Jeżeli godzimy się na polowanie z psami, to przedewszystkiem mamy na myśli nasze polskie ogary, czarne, podżare lub żółte, jako najbardziej u nas rozpowszechnione i najdawniej używane. Sam z nimi dawniej polowałem, jednak przyznaję, że polowanie z ogarami ma wielkie strony ujemne.

Ogar nasz jest duży, goni szybko i wytrwale; bardzo często siutę, na której tropie myśliwy nie potrafi go złapać, dopadnie i udusi. Drugą jego wadą i to może najnieprzyjemniejszą, bo nawet przy polowaniu na zające odczuwać się dającą, jest to, że goni za prędko i za daleko. Jeżeli zwierz ominie strzelców, to trzeba przy „dobrych“ psach nieraz czekać dwie godziny lub nawet do wieczora, nim powrócą.

„Dobrych“ naznaczyłem cudzysłowem, bo ja takich psów, które gonią po całym dniu jednego zwierza, nie nazywam dobrymi, i za dobre je może tylko ten uważać, kto na mili kwadratowej ma jednego zająca i jak mu ten ruszony zając nie wróci, to nie ma co strzelać.

Pies goniący tak długo jest według mnie dla myśliwych złym, dla zwierzostanu niebezpiecznym a dla sarn groźnym. Bardzo nieprzyjemne jest położenie myśliwych, którzy się na wyższą górę z mozołem wydostali a tymczasem psy wzięły zwierza, który uniknął strzału i poszły z nim w świat; czekają, chodzą, trąbią, wreszcie schodzą do domu nie zabiwszy nic, a psy za nimi późnym wieczorem wracają. Jak na dużo rzeczy, tak i na to jest rada, polować z psami, które dobrze szukają a nie za prędko i nie daleko gonią i nie łakomić się na zające, które psy mogą nawrócić.

Jamniki dadzą się w jesieni w tym celu dobrze użyć, ale w zimie, kiedy się przeważnie z psami poluje, są do niczego, bo nie mogą się ze śniegu wykopać i zwykle mają tak krótki włos, że marzną i trzęsą się od zimna. Z tych też powodów uważam je za nieodpowiedne. Nieraz wymienionym warunkom stary ogar albo też mięszaniec ogara lub jamnika z kundysem doskonale odpowie. Jednak traf to jest tylko i trzeba bardzo a bardzo wiele psów takich przebrać, nim się na dobrego trafi, a łącząc je między sobą kilka wychować, zanim jeden będzie dobry.

Jedynym psem, który podanym warunkom odpowiada, jest tak zwany po niemiecku „Dachsbracke.“

Jestto rasa już od dawnych czasów rozpowszechniona w krajach podalpejskich i w górach czeskich, którą dopiero w roku 1895 zaczęto się bardziej zajmować, a dnia 21 marca 1896 roku zawiązał się klub, noszący nazwę „*Internationaler Dachsbracken-Klub*“, który chów tych psów wziął w opiekę.

Jest to pies kształtami zbliżony do dawnego prostonogiego jamnika, głowę i uszy jednak ma podobne do tropowca. Myśliwych, którzy się tymi psami bardziej zainteresują, odsyłam do dziełka „*Die Dachsbracke*“ *von G. Grünbauer, Verlag J. Neumann in Neudam,* z którego ryciny umieszczone wziąłem. Z rycin jednak nie można poznać jak wielkim jest pies, podaję przeto przeciętne wymiary, zestawione z najlepszych psów. Długość od nosa do końca ogona 113 cm., długość ogona 31 cm., wysokość w grzbiecie 37 cm., waga 13 klgr.

Pieski te mają sierść dosyć długą, przechodzącą w ogonie w szczotkę i w ogóle, jak na psy krótkowłose, są lepiej od wyżłów, nawet niemieckich, włosem pokryte.

Maść ich jest bronzowa, żółta lub szara. Są i czarne podpalane, te jednak zdradzają zwykle typ jamnika tak budową głowy jak i cienkim ogonem. Nie jest to bowiem maść właściwa tej rasie a otrzymana przez krzyżowanie z jamnikami.

Prawie każdy pies ma małe białe odznaki na piersiach lub końcach łapek. Już budowa sama świadczy, że pies taki jest do naszego celu odpowiedni, mały, na krótkich nogach, nie może ani za prędko ani za daleko gonić, a mimo to na dużym śniegu tam gdzie i ogary chodzą, chodzi całkiem dobrze. Łapy ma szerokie, wagę niewielką, mało tedy się zapada a jeżeli się zapadnie, to zeprze się znowu na brzuchu; silnie rozwinięte mięśnie dozwalają mu na zrobienie skoku, którym wydostanie się nawet z tak niemiłej pozycyi, i jeżeli dachsbrak goni wraz z ogarem i biegną przez miękką zaspę, to w zaspie ogar zostanie w tyle, bo więcej czasu i siły potrzebuje na uwol-



nienie swych długich nóg. Jeżeli do tego dodam, że pieski te mają doskonały wiatr, gonią dobrze już jako sześciomiesięczne szczenięta, tak, że oprócz nauczenia ich, żeby przychodziły na trąbę i założenia kilka razy na czarnej stopie na trop, nie potrzebują żadnego większego układania i że głoszą bardzo gęsto i ładnie, to trudno sobie lepszych psów do gonienia życzyć.

Gonienie zwierzyny głosem, to główne zadanie takich piesków, ale nie jedyne. Doskonale się dają użyć jako tropowce, i tak je przeważnie w wyższych górach używają, nadają się do obu typów, tak do zgłaszania padłej od strzału zwierzyny (*Todtverbeller*) jak i przyprowadzania do niej swego pana (*Todtverweiser*).

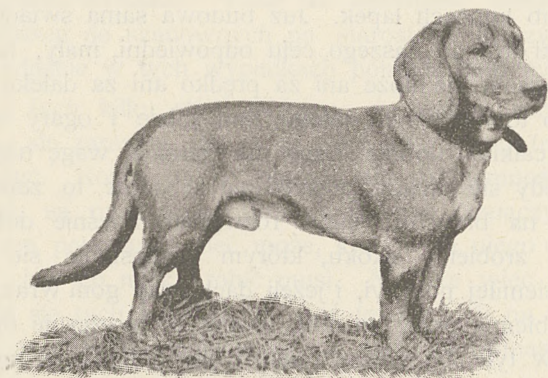
Jako tropowce bardzo wysoko je cenią raz dlatego, że łatwiej w niebezpiecznych urwiskach małego psa utrzymać, i nie ma obawy, że ściągnie strzelca w przepaść, a powtóre dlatego, że jeleń chociaż mało postrzelony przed takim psem łatwiej się zastawia i można go dojść lub zastąpić mu na przesmyku.

To jednak jeszcze nie wszystko, czego można od tych psów żądać; nie boją się one wody i tak na podloty jak

i do przynoszenia ptactwa z wody dadzą się użyć; nie będą tak ładnie podawały, jak wyżeł, to pewna, ale przy małym nakładzie pracy i bardzo delikatnie postępując, można je nauczyć aportować.

Nie można tego uważać za regułę, bo tylko niektóre z tych psów stają do ptaków, jeżeli je blisko nadejdą; mój „Bobak“ wystawiał dubelty i chruściele całkiem dobrze. Do wygonienia ptaków trudniej ruszających, jak bażanta i chruściela z zarostów lub dużych traw da się taki pies dobrze użyć.

Kto oprócz psów do gonienia trzyma legawca, temu nie będzie się chciało zajmować układaniem dachsbraka do tych celów, jeżeli jednak, jak się to często zdarza, nie ma dla wyżła w górach odpowiedniego zajęcia i nie ma się go, to zaręczam z własnego doświadczenia, że taki piesek odda i w jesieni przy polowaniu na ptaki dobre usługi.



Piesek taki waży 13 klgr., każdy tedy przyznać musi, że odsłuży, i dobrze, za swój wikt. Pomijając główną stronę polowania t. j. przyjemność, zaznaczyć wypada, że nawet ze względu na koszta, polowanie z psami wypada znacznie taniej, tem bardziej, że w zimie w górach mały chłopiec na nic się nie zda i trzeba brać ludzi dorosłych.

Chociaż polowanie nie bardzo wytrzymuje rachunki, to jednak im mniej kosztuje, tem lepiej. Ilość psów potrzebnych do polowania zależy naturalnie przedewszystkiem od terenu i od wielkości miotów, jakie się zajmuje, jak również od ilości strzelców. Ja wolę mieć psów więcej, niż mniej i liczę jednego psa na dwóch strzelców. Mniej niż trzy psy nie biorę na polowanie, chyba, że jestem we dwóch, i bierzemy małe potoki, to wtenczas i jeden dający się zwołać a dobrze szukający wystarczy. Wolę jednak zawsze mieć więcej, bo pragnę uniknąć tego, żeby na zwierzynę nie czekać. Tylko taki pies na polowaniu zawadza, który sam nie chce szukać, wciąż się koło myśliwych trzyma, a jak drugi zacznie głosić, biegnie do niego i zwierzynę od strzelca odgania; o takim psie nie mówię, bo zupełnie do polowania się nie nadaje, i zasługuje na zastrzelenie na pierwszem polowaniu.

Dobry pies i pilny nie ogląda się na drugiego, sam szuka i chociaż drugi zacznie głosić, to tylko wtedy biegnie do niego, jeżeli sam nic nie ma; jeżeli jednak sam jest na świeżym tropie, to go nie opuszcza i dlatego dobre psy mogą gonić równocześnie kilka sztuk zwierzyny.

Ponieważ nie wszyscy myśliwi znają przebieg polowania z psami, przeto postaram się o podanie sposobu tego polowania choć w głównych zarysach.

Najodpowiedniejszym czasem do polowania jest ponowa, miękki śnieg, chociaż i na czarnej stopie, jeżeli ziemia nie jest zmarznięta, doskonale polować można. Jedynie tylko skorupa lodowa na śniegu, powstająca po deszczu i nagłem zmarznięciu, polowanie wyklucza, bo psy kaleczą sobie tak na lodzie łapy, że wcale chodzić nie mogą i tropu zająca nie potrafią dobrze trzymać.

Mioty bierze się nieco większe, niż przy pogonce i o ile się to da, staram się tak polowanie rozłożyć, żeby jeden miot do drugiego nie przytykał bezpośrednio, a jednak nie bardzo był odległy, żeby zwierzyna ruszona z miotu, w którym poluję, przechodziła do drugiego, ale zwierz od głosu nie ruszał. Strzelcy stają na przesmykach i tylko wyjątkowo są od siebie na odległość strzału. Często i tak trzeba obstawić, że jedna strona miotu jest zastawiona, a reszta całkiem wolna.

Obstawienie myśliwych przy polowaniu z psami jest trudne i wymaga oprócz doświadczenia dokładnej znajomości nie tylko terenu i przesmyków, ale trzeba wiedzieć, gdzie zwierz goniony przed psami idzie, a to na szczęście myśliwych jest dosyć stałe i w miotach, które dokładniej znam, mogę z góry powiedzieć, że myśliwy na tem stanowisku będzie strzelał rogacza, na tamtem lisa, a jeszcze na innem zająca. Nieraz stawia się myśliwych na 500 kroków od siebie a mimo to rzadko zwierz ucieka bez strzału. Psy puszcza się naprzeciw myśliwych i to, jeżeli jest więcej psów, nigdy razem, tylko w dwóch lub trzech miejscach. Z psami muszą iść leśni, których psy znają, żeby się z nimi trzymały. To jest rzeczą łatwą, bo psy wiedzą już dobrze, że mają się trzymać z tym, który je zakłada i nie bardzo są grymaśne w wyborze osób; tylko z młodymi psami bardziej trzeba uważać.

Leśni posuwają się z psami każdy w kierunku z góry oznaczonym, a psy spuszczone ze sfor szukają pilnie, kierując się bardziej tropem, niż wiatrem zwierzyny samej, oglądają każdy świeży trop i idą za nim. Dobry pies za tropem, jak długo zwierza nie ruszy, powinien iść cicho lub co najwyżej na bardzo śnieżnym tropie rzadko grubym głosem zaszczekać (zławiać).

Pies, który na śnieżnym tropie głosi tak jak za zwierzyną, bałamuci strzelców i drugie psy. Zwierz ruszony pomyka w kierunku swego przesmyku i jeżeli padnie, psy się zatrzymają przy nim. Myśliwy, który strzelał, zatrzymuje psy przy sobie, wiąże je na rzemyki, które każdy powinien mieć.

Używam do tego celu cienkich rzemyków, wyrabianych do szycia pasów maszynowych. Rzemyki takie są tanie, bardzo mocne i lekkie, zaopatrzone w małą kulkę mosiężną na jednym końcu. Dwa rzemyki żadnemu myśliwemu w torbie nie zawadzą, a bardzo często przydać się mogą.

Jeżeli zaś inne psy jeszcze są w miocie, zwierzyna jest, to nie zatrzymuje się psów tylko pokazawszy im ubitego zwierza, pochwali się je, pogłaska i woła nazad do miotu, polecając szukać. Powtarza się to tak długo jak długo można się zwierzyny spodziewać, a chce się jej dostać. Dobry pies, zapuszczony od nogi, równie dobrze szuka jak podłożony od dołu. Gorzej jest, jeżeli zwierz wyjdzie bez strzału, lub zostanie chybiony. Tu dopiero widzi się naocznie korzyść z puszczania wielkiej ilości psów w różnych kierunkach, bo chociaż jedne wyjdą z miotu, drugie gonią dalej i poluje się z pozostałymi bez zmiany. Dachsbraki, nie goniące długo, wracają tymczasem i nie ma dalszej przeszkody w polowaniu.

Jeżeli kierujący polowaniem uważa że już dosyć zwierzyny wyszło, daje znak trąbką i wszyscy się schodzą. Psy przychodzą na trąbę i trzeba tego od nich wymagać, bo inaczej trudno by było polować. Tylko pies goniący

za zwierzyną nie słucha trąby i wraca tylko wtenczas, jak chwilowo trop zagubił lub dalej nie goni. Po zgromadzeniu wszystkiego, przechodzimy na następny miot; chociażby którego z daleko goniących psów brakowało, nie uważam na to, bo on i tak za tropem myśliwych przyjdzie na następny miot.

Zwykle bierze się 4 do 6 miotów dziennie. Zapytacie panowie o rozkład, bo to rzecz na polowaniu ważna. Rozkład zależy bardziej od ilości zwierzyny, niż od sposobu polowania, a w górach, gdzie nie ma obfitości zajęcy, z pogonką strzela się mniej niż z psami. U sąsiada mojego p. Dra Józefa Kadena w Rabce, ubito na ostatniem polowaniu przed psami, bo my tu z zasady inaczej nie polujemy, 3 kozły, 2 lisy, a zwykle pada 3 kozły; u mnie prawie wyłącznie poluje się na zające i lisy z psami, bo kozły na wychodnego kulą strzelam i żal mi zawsze zabić kozła bez porożków. Rezultat wacha się, zależnie od miotów, jakie biorę, między 8 a 20 zajęcy, czasem z dodatkiem lisa.

Nie boję się, żebym został sam z twierdzeniem, że wolę zabić przed psami znacznie mniej, niż przed nagonką i większą mi to robi przyjemność bez względu na to, czy jestem tam jako myśliwy, czy też jako gospodarz i prowadzący polowanie. Prowadzący polowanie z psami ma dopiero prawdziwą przyjemność, bo już raz samo zastawienie tam, gdzie nie można wyciągnąć jednostajnej linii strzelców jest bardzo trudne a potem oznaczenie chwili, w której należy zwinąć miot. Jeżeli do tego jeszcze uwzględnimy, że samo rozłożenie miotów w górach, tak żeby dużo czasu na przechodzenie nie tracić, jest trudne, a trzeba podchodzić i zwykle nietylko saniami lub wózkiem ale nawet konno podjechać nie można, to nie będziemy się dziwili, że rezultat nawet przy równej ilości zwierzyny musi być mniejszy.

Wypada mi tu jeszcze parę słów powiedzieć o tak zwanem nawracaniu zwierza przez psy. Mimo że zdarzyło mi się wiele razy słyszeć to twierdzenie, to jednak stanowczo utrzymuję, że tylko dzika może pies na myśliwego naprowadzić. Dzik grubszy stawia się psu i uderza na niego; przez to pies odskakując w stronę swego pana i powtarzając to kilkakrotnie, może rzeczywiście dzika na strzał sprowadzić. Całkiem jednak inaczej rzecz się ma przy polowaniu z psami na sarny, lisy i zające. Zwierzyna ta zwykle idzie dosyć daleko przed psami, a to dlatego, że każde z nich korzysta nietylko z gąszczu, aby się skryć, ale idzie drogami, na których ślad trudniej znaleźć, po tropach lub nawet wodą. Przez to zwierz ruszony, którego w pierwszej chwili psy gonią na oko, zaraz się od psów oddala, bo psy muszą dopiero tropu szukać, nieraz parę razy obiegną duże koła nim zgubiony na nowo znajdą. Zwierz tymczasem słysząc, że oddalił się od psów, staje ogląda się, odpoczywa i dopiero gdy psy się znowu do niego zbliżą, rusza. Psy tak daleko są za zwierzem, że nie wiedząc dokładnie, w której stronie on jest, nie mogą dowolnie naganiać go w jakimś kierunku, a rzeczą myśliwego jest stać tam, gdzie zwierz zwykle chodzi.

Jest właściwością zwierzyny, że wraca wcześniej lub później do miejsca, które uważa za miejsce swego pobytu. Zając wraca najprędzej, lis i sarna znacznie trudniej. Zając często wróci sam, chociaż psy go już dawno zgubiły.



Jednak tylko w takim wypadku, jeżeli uważa miot za miejsce swego zamieszkania, jeżeli zaś ruszymy obcego zająca, który przypadkowo przeszedł lub przegnany został do innego miotu, to taki stara się jak najprędzej dostać do swego miejsca i tam dopiero koła zatacza, a nigdy nie wróci przed psami do miejsca, gdzie został ruszony.

Podobnie rzecz się ma z sarnami; miejscowe gonione zataczają większe nieregularne koła, obce wynoszą się do swego lasu i tam owijają. Lis taksamo się zachowuje, ponieważ jednak bardzo często wychodzi dalej za żerem, przeto trudniej obliczyć czy i gdzie wróci.

Jak już powiedziałem nie rachuję nigdy na zwierzynę nawróconą, poluję z dachsbrakami, bo nie chcę żeby psy tak daleko goniły, nawracanie zwierzyny uważam za stratę czasu, a co ważniejsze, za szkodliwe dla zwierzostanu.

Myśliwym w górach, którym na ładnem i tak miłem polowaniu zależy, polecam próbę z dachsbrakami; użyją dużo przyjemności, zwierzostan nie ucierpi a wrócimy *mutatis mutandis* do polowania takiego, jakie ojcowie nasi dawniej uprawiali.

Na zakończenie przepraszam, że używam na pół niemieckiego wyrazu „dachsbrak“ ale nie znam wyrazu polskiego odpowiedniego i Towarzystwo łowieckie nie umiało mi polskiej nazwy na „Dachsbracke“ podać; z konieczności tedy użyłem wyrazu niemieckiego, i wdzięczny będę, jeżeli kto z towarzyszy myśliwych, poda mi nazwę odpowiednią dla tych dobrych nowoczesnych ogarów. *)

---

*) Może nazwa „półjamniki“ lub „półogary“ byłaby odpowiednią? (P. R.)



Statystyka ubitej zwierzyny.

(Dokończenie).

Licząc wartość jelenia, po odtrąceniu już kosztów opieki nad nim i odszkodowania zapłaconego za poczynione przez niego szkody w ziemiopłodach, na 3 zł., kozła również na 3 zł., zająca na 50 ct., głuszca na 50 ct., cietrzewia na 60 ct., bażanta na 60 ct., kuropatwy na 20 ct., dzikiej gęsi i kaczki na 40 ct., przekonamy się, że blisko 700000 zł., licząc tak nisko, jak liczyliśmy, możnaby uzyskać nadwyżki dochodów z prawa polowania. Więcej niż drugie tyle przypadłoby na zarobek straży łowieckiej, a zatem na udzielenie setkom ludzi uczciwego kawałka chleba.

Ileby to zyskały gminy przez wzrost czynszów z prawa polowania, które dzierżawcy dawałoby sposobność ubicia większej ilości zwierzyny! Przypatrzmy się tylko, ile n. p. na takich Morawach czynsze dzierżawne wynoszą. Kraj ten jest trzy razy mniejszy, niż Galicya — czynsze zaś wynoszą 290.253 zł. to jest blisko 300000 zł., Biorąc w tym samym stosunku powinnyby czynsze dzierżawne w Galicyi wynosić najmniej 900.000 zł. Nie mamy cyfry do tych czynszów odnoszących się, ale nie potrzebujemy szukać dowodów na to, że czynsze jednego galicyjskiego powiatu nie wynoszą siedmdziesiątej szóstej części tej kwoty t. j. blisko 12.000 zł. co wypadałoby przeciętnie na gminę, około 140 zł., podczas gdy wiemy, że obecnie czynsz dzierżawny w przeważnej części gmin 2, 3 i 4 zł. wynosi. Oprócz czynszów dzierżawnych w podanej wyżej kwocie wypłacono na Morawach 175.000 zł. bonifikacyi za szkody przez zwierzynę poczynione.

Powtarzamy raz jeszcze, że nie widzimy żadnego zasadniczego powodu, żeby u nas zwierzyna w tym stopniu nie mogła się rozmnożyć, w jakim się to dzieje w Czechach. Wiekowa kultura łowiecka, jaką Czechy się odznaczają, obecnie po nabytych przez nich doświadczeniach, daje się łatwiej i prędzej przyswoić u nas. To co oni zdobywali własnemi, często drogo opłaconemi doświadczeniami, możemy nabyć dużo rychlej dzięki rozwiniętym literaturom łowieckim niemieckiej i czeskiej, a choćby nawet tej tylko ostatniej. Trzeba się tylko zabrać energicznie do pracy, traktować łowiectwo nie po dyletancku, lecz według wszelkich reguł, jakie i ono, jako część nauki gospodarstwa leśnego i rolnego w obfitości posiada. Plaga kłusownictwa musi się zmniejszyć, jeżeli się bez zniechęcenia jednym i drugim wypadkiem lżejszego traktowania wykroczenia tego przez sądy, przeprowadzi rzecz przez wszystkie instancye, do publicznej poda wiadomości i w ogóle, jeżeli interesowany zawsze zaakcentuje, że żąda, aby każdy, choćby na pozór najdrobniejszy wypadek przekroczenia ustawy łowieckiej, odpowiednio ukarany został. Musi się w końcu wyrobić w naszem społeczeństwie przekonanie, że zwierzyna jest tak samo własnością cudzą, jak i inne rzeczy i że traktowanie przez władze spraw przekroczeń ustawy łowieckiej, tak, jak teraz to się dzieje, za łagodne, przyczynia się tylko do demoralizacyi tego czynnika naszego społeczeństwa, na którego wykształcenie i umoralnienie taki nacisk się kładzie.

Walka z kłusownikiem jest integralną częścią prawidłowego myśliwstwa i można do niej nabyć takiej samej pasyi, jak do walki z drapieżnikami, które nam zwierzynę dziesiątkują, z tą różnicą jeszcze, że kłusownik jako istota ludzkim rozumem obdarzona, umie czynić zniszczenie w zwierzynie z większym sprytem, niż drapieżcy czworonożni i skrzydlaci i przedstawiając trudniejszy przedmiot do wyłapania, sprawia nam także większą satysfakcyę. Kłusownictwu możnaby radykalnie tamę położyć, gdyby całą siłą zwróciło się ku śledzeniu i wyłapywaniu nieprawnego handlu zwierzyną, która jest właściwie tem, co kłusownictwo wywołuje i podtrzymuje. Pomiędzy kłusownikami są pasyonowami myśliwi, którzy narażają skórę swą przeważnie dla żyłki myśliwskiej, ale większa część łapie lub strzela zwierzynę tylko dla tego, że ma ze sprzedaży jej dochód. Gdyby zatem utrudniono kłusownikowi możliwość spieniężenia ukradzionej zwierzyny, kłusownictwo musiałoby się znacznie zmiejszyć. Wszyscy zatem myśliwi powinni zwrócić uwagę także na handlarzy zwierzyną i starać się o ich wyśledzenie i kontrolę nad nimi. Ustawa umożliwia tę kontrolę. W każdym mieście znajduje się kilku, jeżeli nie kilkunastu usłużnych handlarzy, którzy z chęcią każdą ilość zwierzyny i o każdej porze zakupują. Nie sprzedają jej oni oczywiście w domu ani w sklepie, ale roznoszą ją po domach, lub przynoszą na żądanie. Każdy łatwo o tem może się przekonać — wystarczy zawołać jakiegokolwiekbądź żydka na rynku i powiedzieć mu, że się potrzebuje zwierzyny, a za kilkanaście minut można wybierać wśród obfitego bardzo często zapasu. Wyszukiwanie tych handlarzy i oddawanie ich władzy do ukarania byłoby o dużo skuteczniejszem, niż wyszukiwanie i wyłapywanie samych kłusowników. Na to powinniśmy wszyscy myśliwi zwrócić baczną uwagę, bo tu jest rozwiązanie kwestyi. Trudności są bardzo wielkie, bo oczywiście o dowód będzie niekiedy bardzo trudno, jeżeli się jednak wyłapie handlarza na tem, że sprzedaje jakąś zwierzynę w czasie jej ochrony, dowód nieprawnego nabycia jest już zbyteczny i kara nie powinna go ominąć. Swoją drogą handlarze tacy spotykają się z pobłażaniem ze strony tych, którzy z natury rzeczy powinni być największymi ich przeciwnikami — wchodzi tu jednak bardzo często w grę pani domu, którą usłużny Mortko lub Munisz uratował z przykrej pozycyi, dostarczając w chwili niespodziewanego przyjazdu gości, kilku kuropatw w tym czasie, kiedy kurczęta były za małe. Ten Mortko i Munisz znajdzie pobłażanie u kawalera, bo mu umożliwi przesłanie znajomemu domowi gdzieś w stolicy kilku jarząbków, których tam nie znają, a które są prawdziwym delikatesem. I choć czuje się, że szanowni ci obywatele powinniby dostać się od razu pod klucz, przymyka się oczy, tłumacząc sobie: „jeżeli ja nie kupię, to kupi kto inny“ — jeżeli tego się zamknie, to będzie handlował kto inny“. Jaką wartość ma podobne rozumowanie, rozwodzić się nad tem nie potrzebujemy. Faktem jest, że w ogóle grzeszymy więcej zaniedbaniem, niż czynami i że zaniedbanie, które ma charakter mniej uchwytny, nie wydaje się nam czemś bardzo zdrożnem a w skutkach jest ono przecie wprost groźniejsze, niż czyny. Ten brak jakiejś konsekwencyi w traktowaniu spostrzeganych nadużyć,